

KURIER

NR 373
24 października 2012

Związkowy

Po podniesieniu wieku emerytalnego dla wszystkich Polaków rząd wziął się za górnicze emerytury. Na tym się jednak nie skończy, bo dewiza PO brzmi: „Harujcie aż do śmierci”.

Umrzeć to przywilej



Ramb: Wygrali, bo zastrajkowali

Pracowników bełchatowskiej firmy Ramb życie zmusiło do strajku. Poprzez protesty musieli walczyć o swoje prawa i... wywalczyli podwyżki.

Czytaj >> str. 2

Jastrzębska stanęła

W piątek 19 października odbył się strajk w Jastrzębskiej Spółce Węglowej. Kopalnie stanęły na 24 godziny. A to jeszcze nie koniec!

Czytaj >> str. 5

Kopalnie jak prywatny folwark

Przerażający raport NIK na temat marnowania pieniędzy przez zarząd KHW oraz lipne zjazdy wyższego dozoru w KWK „Piast”.

Czytaj >> str. 4

Dzieci do pracy – bo kryzys

Związek Przedsiębiorców i Pracodawców znalazł magiczny sposób na kryzys - chce wysłać do pracy nieletnich, bo to tani i uległy pracownik.

Czytaj >> str. 6

Zdrowie – wielki biznes

Niedawno PO zarzekała się, że celem reformy służby zdrowia nie jest prywatyzacja. Dziś już pierwsze szpitale sprywatyzowano, a efekty są znane...

Czytaj >> str. 7



Prezes straszył. I tak zastrajkowali

Czym się różni balkon od pracownika spółki Ramb? Tym, że balkon jest w stanie utrzymać czteroosobową rodzinę. Ten oto dość czarny żart robi furorę w Bełchatowie i okolicach.

PATRYK KOSELA

Pracownikom Ramb nie jest jednak do śmiechu. Poprzez protesty muszą walczyć o swoje dobro. I o jutro dla swoich rodzin. Dlatego w środę 17 października wzięli udział w 2-godzinny strajku ostrzegawczym. Uzbrojeni w gwizdki, petardy i syreny żądali podwyżki swoich skandalicznie niskich pensji – o 3 zł więcej za godzinę pracy. Przecież to naprawdę niewiele! Warto tu podkreślić, że Ramb to spółka górnicza, należąca do bogatego koncernu Polska Grupa Energetyczna.

Były transparenty z hasłami: „Zyski na siedzibę nową, a nam za pracę pensję głodową”, „Chcemy godnie zarabiać – nie na wolnym dorabiać” czy „Prezes do roboty za 1500 zł”. Ale prezes do strajkujących nie wyszedł. Wcześniej zapowiedział, że na podwyżki pieniędzy nie ma i nie da. Przed samym strajkiem próbował zastraszyć załogę. Wystosował pismo, w którym to uprzejmie donosił, że planowany strajk będzie nielegalny, „a każda osoba, która do niego przystąpi musi liczyć się z konsekwencjami pracowniczymi, łącznie ze skutkami jakie wynikają z art. 52 Kodeksu pracy”. Mowa tu wprost o zwolnieniach dyscyplinarnych. Podobne groźby zastosowano wobec organizatorów strajku, a więc dwóch spośród pięciu działających w spółce związków zawodowych – WZZ „Sierpień 80” i ZZ „Odkrywka”. Jednak pracownicy i związkowcy z powołania nie wystraszyli się tych pogroźek. Od stwierdzenia legalności, bądź nielegalności strajku jest sąd, a nie prezes Krzysztof Głowacki. I blisko pół tysiąca na dwie godziny przerwało pracę.

– Wasza obecność tutaj świadczy o tym, że nie dacie się zastraszyć prezesowi spółki



i macie odwagę walczyć o należne wam podwyżki – podczas strajku krzychał do megafonu Ryszard Brzuzy, przewodniczący Międzyzakładowej Komisji „Sierpnia 80” w PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna S.A., oddział Kopalnia Węgla Brunatnego „Bełchatów”. – Żądania pracowników są naprawdę skromne, w stosunku do tego, co zarabiają za swoją ciężką pracę. Ci pracownicy pracują za jedną trzecią wynagrodzenia – mówił też Brzuzy w TVP Łódź.

W spółce Ramb pracuje 1317 pracowników, z czego ponad 900 w referendum strajkowym opowiedziało się za strajkiem.

Rozmawiać każdy może

Rozmowy na temat wzrostu płac trwały praktycznie od początku 2012 r. Strona związkowa przedstawiała różne warianty wzrostu wynagrodzeń, jednak zarząd spółki nie przyjmował proponowanych wzrostów.

Dlatego 12 lipca br. związki zawodowe „Sierpień 80” i „Odkrywka” wszczęły spór zbiorowy ze spółką Ramb. Jego przedmiotem były podwyżki płac o 4,8 proc., poprzez realizację trzech punktów. Pierwszy dotyczył przeszerogowania 650 osób średnio o 1 zł za godzinę pracy od 1 września. Drugi to podniesienie o 3 proc. w okresie wrzesień-grudzień premii regulaminowej. I ostatni to wraz z końcem roku wypłata jednorazowej premii w razie dobrej sytuacji finansowej spółki, przy jednoczesnym nieosiągnięciu wspomnianego wskaźnika 4,8 proc., w wysokości zapewniającej jego realizację. Uśredniając, rzecz dotyczyła 3-złotowych podwyżek.

Na te propozycje prezes spółki się zgodził, ale pod warunkiem, że wprowadzony zostanie zapis o mechanizmie wzrostu wynagrodzeń na kolejne lata, uzależniający dalsze podnoszenie pensji od sytuacji finansowej i wyników ekonomicznych Grupy Kapitałowej PGE, w skład której wchodzi Ramb. Na taki warunek związkowcy nie mogli przystać. Z elementarnej uczciwości!

Związkowcy „Sierpnia 80” i „Odkrywki” dwa dni przed straj-

kiem, podczas rozmów „ostatniej szansy” obniżyli swoje żądania z 3 do 2 złotych. Ale i na taką propozycję zarząd również się nie zgodził, tłumacząc to względami ekonomicznymi. Zarząd firmy proponował złotówkę. Na to nie zgodziła się załoga. Wrócono więc to żądania 3 zł więcej za godzinę pracy w spółce Ramb.

Związki zawodowe znają sytuację finansową firmy na podstawie dokumentów, które otrzymują. Zgłaszane propozycje nie naruszały sytuacji finansowej w takim stopniu, żeby mogła stracić płynność lub nastąpiły z tego tytułu zwolnienia pracowników. Wzrost wydajności pracy w spółce, zapew-

nione zlecenia do końca roku – to merytoryczne argumenty. Jak i te, o pędzącej inflacji i szalejącym wzroście cen życia, który zżera płace. Z czego mamy utrzymać rodziny? – pytają pracownicy spółki. I jak dodają, większość z nich jest ludźmi młodymi, mają małe dzieci, a wiadomo przecież ile kosztuje utrzymanie dziecka. – Jesteśmy wyzyskiwani – podkreślają.

Negocjacje, nawet przy udziale mediatora nie zażegnały konfliktu i nie dały podwyżek wynagrodzeń za pracę w Ramb.

To tylko ostrzeżenie!

Strajk ostrzegawczy to pierwsze i nie ostatnie ostrzeżenie dla prezesa spółki – zastrzegają Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” i Związek Zawodowy „Odkrywka”.

Tymczasem organizacje takie, jak: NSZZ „Solidarność”, Związek Zawodowy Górnictwa Węgla Brunatnego i Związek Zawodowy Pracowników Ruchu Ciągłego powinny się wstydzić swojego żółtego koloru. Żółte związki zawodowe to te, które bratają się ze swoim pracodawcą. Pracownicy mogą rzucać legitymacjami członkowskimi takich „żółtych związków”, by po prostu sobie nie zaszkodzić...

Napisz do autora >> kurier@wzz.org.pl

Z ostatniej chwili

Będą podwyżki w Ramb!

Na krótko przed zamknięciem tego wydania „KZ” otrzymaliśmy informację o podpisaniu porozumienia płacowego pomiędzy zarządem spółki Ramb, a tworzącymi Komitet Strajkowy związkami zawodowymi - WZZ „Sierpień 80” i ZZ „Odkrywka”. W jego wyniku każdy z pracowników otrzyma od 1 grudnia tego roku stałą podwyżkę płacy w wysokości 1,50 zł na godzinę. W miesięcznej pensji oznacza to wzrost wynagrodzenia o 252 zł netto dla pracowników fizycznych.

Z pewnością, gdyby nie strajk ostrzegawczy, pracownicy Ramb w dalszym ciągu słyszeliby, że na podwyżki pieniędzy nie ma.

Umrzeć to przywilej

Rząd do końca roku dokona zamachu na emerytury górnicze. Bez konsultacji ze związkami zawodowymi. Te już szykują się na strajk generalny na całym Śląsku. Jak będzie trzeba, pojedą do Warszawy zmieść rząd Tuska.

PATRYK KOSELA

Niestety, co do joty sprawdzają się nasze przypuszczenia z poprzedniego wydania „Kurier Związkowy”. Pisaliśmy, że to, iż Donald Tusk w drugim expose ani się o tym nie zająknął, nie oznacza, że zamachu na prawo do spoczynku zawodowego górników po 25 latach pracy nie będzie.

Będzie! I to dokładnie tą drogą, którą wywróżyliśmy. Drogą tylnych drzwi. – Do końca tego roku będzie gotowy projekt ustawy w sprawie emerytur górniczych – zapowiedział w piątek 19 października na antenie radiowej Trójki minister pracy i polityki społecznej, Władysław Kosiniak-Kamysz.

Co ciekawe, zaraz po swoim drugim expose pytany przez dziennikarzy o emerytury górnicze, premier powiedział, że nie są one istotne z punktu widzenia finansów publicznych państwa. Teraz okazuje się, że rząd jeszcze w tym roku dokona zamachu. Skoro – jak dał do zrozumienia premier – nie chodzi o pieniądze, to o co? O niechęć rządu PO-PSL do górników i górnictwa? O złośliwość rządzących?

PiaR

A może o napuszczeniu na siebie różnych grup zawodowych. Odbieraniu górnikom prawa nabytego do emerytury po 25 latach ciężkiej, niebezpiecznej pracy towarzyszyć będzie kampania propagandowa. Mowa będzie o „rozdmuchanych przywilejach górniczych”, o „wcześniejszych emeryturach dla górników”. Nie zdziwię się, gdy pojawią się nawet tak bzdurne i zakłamane głosy o „nierentowności górnictwa”, „dopłacaniu do kopalń”. Z pewnością poczytamy o niebotycznych pensjach, jakie górnicy otrzymują. Jak zawsze, podawanych poprzez średnie zarobki. Średnie, a więc połączenie najniższej pensji z najwyższą, czyli prezesa spółki węglowej. Wtedy wyjdzie 7 tys. zł, a nawet i więcej średniego wynagrodzenia w górnictwie. Pobory prezesa małe przecież nie są...

Górnicy, według analiz Centrum Badań Opinii Społecznej z 2009 r., to zawód cieszący się poważaniem 78 proc. Polaków. Rząd, przy wsparciu usługowych

sobie mediów zrobi wszystko, by przed wprowadzeniem projektu ustawy wydłużającej pracującym w górnictwie wiek emerytalny, ta sytuacja się zmieniła. Ale Tusk pójdzie i dalej. Na górników będzie chciał napuścić nauczycieli. Na nauczycieli pie-

bert Smykalla, górnik z kopalni „Sośnica-Makoszowy”. – Przecież my nie płacimy tylko dwanaście razy w roku składki na ZUS, a więcej. Od każdej „czternastki” czy „Barbórki”. A więc nie tylko nie drenujemy systemu ubezpieczeń społecznych, a

Argumentacja, że górnikom trzeba odebrać prawo do wcześniejszej emerytury, bo do ich emerytur się dopłaca, jest z księżycą. Do każdej emerytury się dopłaca, a najwięcej do emerytury premiera, posłów i senatorów. Gdyby przyjąć zasadę, że

sami honorowym krwiodawcom, których jest wielu wśród górników. W rzeczywistości więc górnik odchodzi na emeryturę nie po 25, a nawet po 28 latach i więcej.

DOŚĆ!

Mówi się, że zmiany w prawach emerytalnych zatrudnionych w górnictwie mogą wejść w życie już w styczniu 2013 roku. Niczego takiego nie konsultowano z górnictwem związkami zawodowymi, co po raz setny pokazuje jak wygląda dialog społeczny w tym Amberpaństwie Donalda Tuska.

Ale to nie górnicy powinni się martwić, a Tusk i Kosiniak-Kamysz. Przypomnijmy, że w czasie rządów SLD z programem ograniczenia górniczych emerytur wystąpił Jerzy Hausner. Premier Włodzimierz Cimoszewicz pod naciskiem związków przełożył reformę, a potem już nikt do niej nie wrócił.

– Zmieciemy z powierzchni ziemi każdy rząd, który będzie chciał odebrać górnikom wcześniejsze emerytury – ostrzegają przewodniczący „Sierpnia 80”. Nastroje radykalne rosną również w „Solidarności”, odkąd jej przewodniczącym został Piotr Duda. Na Śląsku regionalna „Solidarność” podjęła decyzję o przygotowaniu do strajku. Do udziału w protestach zaproszono wszystkie związki zawodowe. Już na pierwszym spotkaniu doszło do porozumienia – związki będą działać razem.

Stąd wszystko wskazuje na to, że walka o górnicze emerytury będzie toczona wspólnie, bez oglądania się na sztandary związkowe. Podobnie, jak w przypadku walk o prawa pracownicze innych grup zawodowych i społecznych. Przypomnieć można choćby patologię umów śmieciowych czy skandalicznie niskie zarobki.

Dlatego największe związki zawodowe działające na Górnym Śląsku, w poczuciu solidarności, porozumiały się i już przygotowują się wspólnie do organizowania na przełomie roku strajku generalnego w regionie. Wtedy wszyscy powiemy temu Amber-rządowi Amber-premiera Tuska swoje głośne DOŚĆ!



**Niektórzy powinni choć raz
zjechać na dół by dowiedzieć się dlaczego emerytura należy nam się po 25-ciu
latach**

lęgniarki. Na pielęgniarce rolników. Na rolników nauczycieli i wykładowców. I tak dalej, i tak dalej... To strategia wojny polsko-polskiej wedle Tuska!

Donald Tusk poprzez wojnę z górnictwem będzie chciał odwrócić uwagę opinii publicznej od specjalności swojego gabinetu – rozlicznych afer i problemów gospodarczych. Amber Gold, upadające firmy, rosnące bezrobocie, spadające poparcie dla Platformy Obywatelskiej. Za to wszystko każe się zapłacić górnikom. Społeczeństwu się powtórzy znane hasło, że „żyć im się będzie lepiej”, gdy zabierze się górnikom. Ale to kłamstwo. Nie dajmy się! Jesteśmy pracownikami i naszą siłą przed tym rządem stanowić może tylko i wyłącznie jedność pracownicza. Niech zabrzmi hasło: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Ja leję na takie przywileje

– Jakże my mamy przywileje emerytalne? – oburza się Nor-

wręcz wnosimy do niego więcej. Na tym polega solidarnościowy system emerytalny. To ja, zwykły hajer mam to tłumaczyć panu premierowi i całej reszcie z rządu? – dziwi się.

Podobnego zdania jest przewodniczący WZZ „Sierpień 80”, Bogusław Ziętek: – Mówi się, że system emerytalny dopłaca do górniczych emerytur, ale tak naprawdę dopłaca do emerytury każdego emeryta w Polsce. Emerytura górnicza to nie jest żaden przywilej, ani szczególne uprawnienie. To rzecz, która należy się górnikom za 25 lat ciężkiej pracy, za którą co miesiąc odprowadzana jest bardzo wysoka składka. Dlatego uważam, że uderzenie w wątek emerytalny, jest głupie i nierozważne – stwierdza. I przypomina, że obecnie branża górnicza odprowadza astronomiczną kwotę ok. 8 mld zł podatków rocznie, a spółki węglowe przynoszą zyski i zatrudniają tysiące nowych pracowników.

likwiduje się emerytury do których się dopłaca, to okazałoby się, że wszystkim trzeba by je zlikwidować, bo dla wszystkich emerytura to przywilej. To logika PO i liberałów, którzy konsekwentnie dążą do tego, aby zmusić nas do pracy aż do śmierci. Teraz padło na górników, potem okaże się, że i tak trzeba wszystkim podnieść wiek emerytalny do 70, 75 lat. Aż jakiś mądrała wyjdzie i powie, że pracować możemy do 80 lat, bo przecież żyjemy coraz dłużej i lepiej.

Obecnie prawo przejścia na emeryturę po przepracowaniu pełnych 25 lat przysługuje górnikom zatrudnionym przez cały ten czas na dole kopalni – w pełnym wymiarze czasu pracy. Oznacza to m.in., że do emerytury nie są wliczane wszelkie wolne dni, urlopy, zwolnienia chorobowe itp. By dostać górniczą emeryturę trzeba takie dni odpracować. Dotyczy to także np. wolnych dni przysługujących zgodnie z przepi-

KWK „Piast” Bieurka, które świecą



Nasza zeszytygodniowa publikacja na temat fikcyjnych zjazdów i fałszowania dokumentów w bieruńskiej KWK „Piast” miała być szansą dla ojca chrzestnego tych nieprawidłowości – dyrektora Jacka Kudeli. Niestety, Kudela nie skorzystał z naszej dobroci. Nie ma żadnych zmian na lepsze, żadnej poprawy. Jego wybór.

PATRYK KOSELA

Publikacja w ostatnim „Kurierze Związkowym” dała jedno: książka zjazdowa dla dozoru wyższego jest teraz skrupulatnie chowana. Wszystko po to, by kolejne afery i przestępstwa nie ujrzwały światła dziennego. Ale mleko już się rozlało...

„Górnicza lampka się pali”

Jak pisaliśmy tydzień temu, dzień w dzień w KWK „Piast” spora liczba osób odbija dyskiety lub wpisuje się do książki zjazdowej, a obija się na powierzchni. Ryba psuje się od głowy, a przykład idzie z góry – od samego dyrektora Kudeli.

Widać, Jacek Kudela jest mentorem także dla niektórych, na przykład tych z Działu Gospodarki Materiałowej. Są tam tacy, które pobierają tylko lampy na lampowni, zaś aparaty ucieczkowe „SR” pozostawiając nieruszone. Wszystko w celu pozorowania zjazdu. By te „niby-zjazdy” jak je nazywamy, można było udawać, konieczny jest pobór lampy. Ta ma czujnik i jej pobranie wpisywane jest w książkę. Wraz z lampą, pracownik powinien pobrać także aparat ucieczkowy. Liczba pobranych lamp powinna równać się co do jednego liczbie aparatów. Ale...

Ale „SR” nie ma czujnika, swoistego GPS-a. Poza tym jest nieporęczny, bo duży. Nie to, co mała lampka, która zmieści się do biurka czy szafki. Na „Piast” już chodzą legendy o biurkach, które świecą. Niektórzy dodają, że gdyby w pomieszczeniach na powierzchni brakło światła, można by sądzić, że w biurkach i szafkach pozostawił coś legendarny Skarbnik. Tak świecą ukryte w nich lampy górnicze.

– „Ślizgacze” odbijają zjazdy. Powinni być na dole, tymczasem paradują na górze. Lampki mają pochowane, aparatów ucieczkowych nawet nie wysilają się pobrać – mówi Andrzej Dźwigoń, przewodniczący WZZ „Sierpień

80” w kopalni „Piast”. Jak dodaje, fałszowanie dokumentacji odbywa się pod okiem zastępczyni szefa działu lampowni i za przyzwoleniem dyrektora kopalni.

Kudela jak Gessler

Na 15-20 minut przed planowanym wyjazdem z biur na lampownię idą pielgrzymki. Oddają lampy, a następnie czekają na wyjazd, by móc się odbić. Czasem niektórzy mają po 5-6 dyskietek i wyręczają leniwych koleżków. I dziwnym trafem kontrolerzy BHP nie interesują się sprawą, choć warują pod szolami i ściśle sprawdzają pracowników pod kątem uprawnień do wcześniejszego wyjazdu. Na całe szczęście, na kopalni funkcjonuje monitoring i wszelkie szachrajstwa można udowodnić.

Nikt też nie przejmuje się tym, że dyrektor Jacek Kudela przyzwala na to, że osoby odbijają się i symulują w ten sposób to, że są na dole, a w tym samym czasie bawią na powierzchni, na terenie kopalni, a nawet poza nią!

W tym drugim przypadku mowa o szefie Działu Strzelniczego. Ten jest właścicielem restauracji „Mix” w Tychach i nierzadko w godzinach pracy na kopalni jeździ do swej knajpy. W tym czasie nie tylko nie powinien przekroczyć ani o centymetr bramy KWK „Piast”, ale i być na dole. Cóż, może dyrektor Kudela niczym Magda Gessler jest smakoszem restauracyjnych potraw i szef Strzelniczego mu je przywozi do degustacji. Kto wie, kto wie...

Mamy wielkie obawy, czy Jacek Kudela panuje nad kopalnią? Czy wie, co się u niego dzieje? Czy jest on dyrektorem, a może jedynie figurantem? Czy też może funkcja i powierzone mu zadania go nie przerosły?

Napisz do autora
>> kurier@wzz.org.pl

NIK o KHW S.A.:

Prezesi balują

Niegospodarność i mechanizmy korupcyjne – to zarzuty organów kontrolnych względem spółki górniczej. Chodzi o wydawanie milionów na prawników, finansowanie lipnych szkoleń czy też o hojność wobec jednego ze związków zawodowych.

RYSZARD KONIECZKO

Najwyższa Izba Kontroli wzięła pod lupę pozaprodukcyjne koszty w spółkach Skarbu Państwa. Pozaprodukcyjne, czyli te, które nie są bezpośrednio związane z ich zasadniczą działalnością. Kontrola objęła 15 spółek, jednak głównym bohaterem NIK-owskiej informacji o wynikach kontroli jest górnicza spółka Katowicki Holding Węglowy. Co ciekawe, informacja ta wpisana jest na stronie internetowej NIK w kategorii pod nazwą „mechanizmy korupcyjne”...

Nieprawi prawnicy

„W Katowickim Holdingu Węglowym S.A. (KHW S.A.) doszło do kuriozalnej sytuacji – choć spółka miała umowę z firmą prawniczą, to o porady prawne zwracała się do innych kancelarii. W sumie za takie zlecenia zapłaciła więcej niż wybrany przez siebie radcom” – pisze Izba.

Rozchodzi się o to, że w rzekomym celu racjonalizacji wydatków Holding zawarł umowę z Konsorcjum Radców Prawnych i Adwokatów J. Stankiewicz i Partnerzy na obsługę prawną biura zarządu, a także kopalń. Jak wyliczył katowicki dodatek „Gazety Wyborczej”, w 2009 r. KHW za ich usługi Holding zapłacił 1,17 mln zł, rok później 1,16 mln, a za pierwsze półrocze 2011 r. – 560 tys. zł. Niemało!

Stąd wielkie zdziwienie budzi odkrycie przez kontrolerów NIK, że w tym samym czasie, gdy obowiązywała umowa z Konsorcjum, za którą słono bulono, KHW zlecał równocześnie obsługę prawną innym podmiotom. I zapłacił im za nią kilkaset tysięcy złotych więcej niż Konsorcjum, z którym miał umowę! „Wyborcza” informuje, że od 2009 do połowy 2011 r. prawnicy spoza Konsorcjum zarobili na współpracy z holdingiem aż 3,2 mln zł. Fiu, fiu...

Skąd taka rozrzutność władz spółki? Bogusław Ziętek, przewodniczący WZZ „Sierpień 80” nie ma złudzeń. – To dowód na to, że KHW ciągle jest prywatnym folwarkiem jednego z wiceprezesów, który na lewo i prawo szasta państwową kasą i daje zarobić komu popadnie – mówi Ziętek.



Szkolenia z drinków

Kontrola NIK w stosunku do Katowickiego Holdingu Węglowego wykazała także inne dość kosztowne nieprawidłowości. Kontrolerzy wykryli rażące nieprawidłowości, które świadczyły o niegospodarności oraz naruszeniu przepisów o zamówieniach publicznych przez Holding. Wszystko to w zakresie finansowania szkoleń i konferencji dla swoich pracowników.

„KHW S.A. wysłał np. grupę 30 pracowników na czterodniowe seminarium do Wielkiej Brytanii. Część szkoleniowa obejmowała tylko jeden dzień, i to w czasie między śniadaniem a lunchem. Pozostały czas wypełniony był programem turystycznym. Koszt wyjazdu wyniósł 133 tys. złotych. Ta sama firma wysłała czterech pracowników na dwutygodniowy wyjazd do Kambodży, organizowany przez jeden ze związków. Po co? Zarząd nie był w stanie wskazać inspektorom gospodarczego celu wyprawy, która kosztowała KHW S.A. 21 tys. złotych” – czytamy w informacji organu kontrolnego. Ta robi wrażenie.

Chlanie i żarcie.

Promocja wg KHW

Inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli dotarli także do umowy, na mocy której Katowicki Holding Węglowy zapłacił 440 tys. zł za swoją promocję podczas jubileuszowej uroczystości jednego ze związków zawodowych działających w spółce. Umowę zakwestionowano i stwierdzono, że może to świadczyć o występowaniu w tej spółce węglowej mechanizmów korupcyjnych. Kontrola bowiem wykazała, że za 305 tys. zł kupiono zegarki dla związkowców (warte w rzeczywistości 64 tys. zł), a resztę wydano na jedzenie i alkohol.

Umowa na usługi reklamowo-marketingowe zawarta

między jedną z organizacji związkowych, a spółką polegała na rozwieszeniu bannerów reklamowych KHW, rozstawieniu roll-upów (stojaków reklamowych) oraz umieszczeniu na zaproszeniach, wejściówkach oraz rozdawanych gadżetach logo Holdingu. Dodatkowo podczas imprezy związkowej, na której było 500 osób, konferansjer miał przekazywać ze sceny informacje na temat działalności KHW. Tylko, że... najdroższe banery (w gigantycznych rozmiarach) kosztują około 3 tys. zł, a roll-upy 400 zł. Za 440 tys. zł można by więc nimi okleić zewnątrz całą Akademię Muzyczną, gdzie odbywała się związkowa impreza oraz wszystkie okoliczne budynki.

Co do zegarków. Było to tysiąc Timemaster'ów. Media donoszą, że importer sprowadził je wraz z ozdobnymi pudełkami za 64 tys. zł (64 zł za sztukę). Natomiast KHW zapłacił za nie aż 305 tys. zł! (305 zł za sztukę). Gdzie zniknęło 241 tys. zł różnicy? Związek i spółka milczą. Holding zapłacił też za alkohol i jedzenie. Faktura za usługi cateringowe opiewała na 120 tys. zł.

Holding od kilku lat jest w dramatycznej sytuacji finansowej. Górniczy od lat nie otrzymują podwyżek. Ich pensje są cały czas obcinane, wynagrodzenia z miesiąca na miesiąc coraz niższe. Górniczy z KHW mogą tylko pomarzyć o premiach, nagrodach i dodatkowych wypłatach, jakie są udziałem ich kolegów z innych spółek węglowych. Jednak prezesom KHW nie brakuje ani fantazji, ani pieniędzy. Szastają nimi na lewo i prawo na firmy prawnicze, piarowców, balangi i wycieczki dla wybranych. KHW jest jak Titanic. Idzie na dno, ale orkiestra gra do końca, a prezesi się bawią.

Napisz do autora
>> kurier@wzz.org.pl



Strajk w JSW

Obalamy mity, demaskujemy kłamców

19 października 2012 r., w piątek odbył się strajk w Jastrzębskiej Spółce Węglowej. Kopalnie stanęły na 24 godziny. To jeszcze nie koniec! W razie dalszego łamania prawa przez prezesa, przystąpimy do strajku bezterminowego.

KRZYSZTOF ŁABADŹ

Górnicy nie nudzili się podczas strajku. W jednej kopalni górnicy puszczali sobie piosenki strajkowe Macieja Pietrzyka, na innej zaś mogli oglądać zmagania sportowe.

Na kopalniach puszczono propagandową pogłoskę, że dzień strajku jako niepłatny będzie wpływał na wysokość przyszłej „Barbórki”, bo zarobek z miesiąca października jest brany do obliczenia jej wysokości. Oczywiście, to nieprawda, gdyż bierze się pod uwagę dni przepracowane.

U nas górnicy wiedzą, że strajk nie ma wpływu na „Barbórkę”, lecz jak dostali możliwość wzięcia urlopu, to z niej skorzystali. W ten sposób na

„Budryku” prawie wszyscy górnicy byli na urloпах. Zostali tylko ci do zabezpieczenia kopalni i ci, którzy nie mieli już urlopu do wykorzystania.

Jak widać z relacji medialnych, prezes JSW, Jarosław Zagórowski skupił się na prezentacji PR-owskiej protestu górników tak, żeby porażkę przekuć w sukces. W tym celu kilka dni wcześniej wydał decyzję, żeby dyrektorzy w poszczególnych kopalniach JSW nie namawiali górników do pracy, tylko zrobili coś odwrotnego. Zgadali się, a wręcz namawiali górników do wzięcia na dzień strajku urlopu.

Można opowiadać różne bzdury, ale fakt jest jeden – jeśli wszyscy górnicy wezmą urlop,

to „Zagór” przegrywa tą bitwą podwójnie. Nie dość, że zgodnie z definicją strajku, górnicy nie fedrowali węgla, to jeszcze za ten dzień będzie musiał im zapłacić i taka jest prawda.

Układ Zbiorowy Pracy to uregulowane działem jedenastym Kodeksu Pracy porozumienie. Układy mogą określać szerzej i korzystniej uprawnienia pracownicze uregulowane powszechnie w kodeksie lub innych przepisach. Nie mogą natomiast zawierać przepisów mniej korzystnych dla pracownika niż przepisy prawa pracy.

Zgodnie z cytowaną powyżej definicją Układu Zbiorowego Pracy, przypominam kolejny raz „Zagórowi”, że do czasu podpisa-

nia nowego jednolitego Układu Zbiorowego Pracy stosuje się w kopalniach JSW S.A. stare wypowiedziane UZP-y. Nie trzeba być prawnikiem, żeby wiedzieć, iż skoro Układ Zbiorowy Pracy reguluje zasady i warunki na jakich przyjmowani są do pracy nowi pracownicy, to każde odstępstwo od tej zasady, samowolne wprowadzenie innych umów o pracę, jest łamaniem Kodeksu Pracy, czyli łamaniem prawa. O przestrzeganie tego prawa walczą górnicy.

Dziwi mnie jeszcze jedna sprawa. Otóż nikt nie zadał pytania Zagórowskiemu co będzie, gdy górnicy w JSW zapowiedzą strajk generalny (bezterminowy). Można manipulować

opinią publiczną twierdząc, że niewielka grupa górników brała udział w strajku. Natomiast jak dojdzie do strajku bezterminowego, to kopalnie mogą stać wiele dni i kto za to odpowie? Determinacja jest wielka, i podpowiem prezesowi – taczki też się znajdują, bo górnicy jak się im nadeptnie na odcisk, to nie odpuszczają i każdy to wie. Nawet ci z „Warszawki”!

Autor jest wiceprzewodniczącym WZZ „Sierpień 80” w JSW S.A. oraz przewodniczącym związku w KWK „Budryk”.

Napisz do autora >> kla@wzz.org.pl

Komentarz

Media a strajk w JSW

Piątek poświęciłem na śledzenie mediów pod kątem trwającego w tym dniu strajku w kopalniach JSW. Stacje telewizyjne i radiowe, prasa drukowana i elektroniczna pełne były doniesień i relacji ze strajku. Jednak na ich podstawie niejedna osoba niezorientowana w górnictwie została wprowadzona w błąd.

„Związkowcy z notowanej na warszawskiej giełdzie Jastrzębskiej Spółki Węglowej rozpoczęli strajk” – brzmiały pierwsze słowa informacji RMF. A przecież związkowcy, zgodnie z przepisami zorganizowali strajk na podstawie wcześniejszego referendum przeprowadzonego wśród osób zatrudnionych w jednostkach JSW. I to pracownicy strajkowali, a nie sami związkowcy – jak można było zrozumieć z przekazu. Oczywiście, dziennikarze nie mogli po-

minąć faktu, że Jastrzębska notowana jest na giełdzie, sugerując tym samym, że ten „niepotrzebny” i „wichrzycielski” strajk niekorzystnie odbije się na jej notowaniach.

„Jak obliczył reporter RMF FM Krzysztof Berenda, spełnienie żądań związkowców to koszt około 100 mln zł rocznie. Spółce bardziej więc opłaca się przetrwać dobowy strajk, który jest ponad 5 razy tańszy” – mówiono dalej. Reporterowi trzeba „pogratulować” rachunkowości. Szkoda, że nie pomyślał, iż 24-godzinny strajk to tylko jedno z wielu narzędzi, a nad spółką wisi widmo strajku bezterminowego, który na pewno będzie nieopłacalny – że posłużę się jego retoryką. A do tego dochodzą rzeczy niepolityczne, jak łamanie przez zarząd JSW i jej prezesa, Jarosława Zagórowskiego prawa, co stwierdziła

Państwowa Inspekcja Pracy.

Kolejne moje zaskoczenie to umiarkowany poziom jątrzenia relacji w TVN 24. Nawet „Gazeta Wyborcza” nie ziała ogniem. No, może poza jednym z tytułów - „Nie chcą 1000 zł premii i 3 proc. podwyżek. W piątek strajk w JSW”. W teorii mediów mówi się o generalnej zasadzie tematu materiału prasowego, jako bomby, uderzenia. I chyba „Wyborczej” o to chodziło. Bo już w samej treści artykułu zachowano względny spokój, a i przytoczono punkty widzenia obu stron konfliktu.

Zasmucił „Dziennik Zachodni”, który na swoim profilu na Facebooku napisał „Górnicy z Jastrzębia zrobili sobie 24 godziny wolnego. Firmę ma to kosztować około 17 mln zł”. Od czego wolne wzięł redaktor, który dokonał takiego wpisu? Nieścisłości w przekazach

medialnych dotyczyły również rzekomego kosztu, jaki w wyniku strajku poniosła JSW. Najpierw pisano o 20, a następnie o 17 mln zł. Najlepszy był sobotni „Teleexpress” w TVP 1. Tam podano kwotę 30 mln zł! Wyssane z palca, z fusów czy z sufitu?

Kolejna zawierucha medialna skupiła się wokół liczby strajkujących. Dziennikarze skrupulatnie za zarządem JSW podawali, że „mało kto strajkuje”, bo górnicy pobrali urlopy. Zgadza się! Ale nie po raz pierwszy w Polsce dana grupa pracowników „dobrowolnie powstrzymała się od pracy” (definicja strajku), poprzez skoordynowane, grupowe wzięcie urlopu, w tym na żądanie. Ta forma dziwić nie powinna. Nie jest ona nowością.

Nie wiem, skąd tyle zgryźliwości i niechęci w komentarzach medialnych dotyczących

strajku w JSW? Spokojnie, JSW dalej będzie dobrą reklamodawcą. Nie trzeba drukować opinii płynącej z filozofii nadsyłanej przez prezesa Zagórowskiego. By była jasność, nie on ją tworzy, ani nie rzeczniczka, ale agencje PR-owe. Wyliczone skrupulatnie, ile „kosztował” strajk? Może warto policzyć teraz, ile Jastrzębska wydaje na public relations?!

O nazywaniu praw górniczych przywilejami nie będę już pisał... Tylko pamiętajcie drodzy dziennikarze w czasie kolejnej rocznicy podpisania Porozumień Jastrzębskich, że tego jednego dnia człołobitnie chwalicie owe Porozumienia, a przez cały kolejny rok nazywacie prawa tam zapisane przywilejami i domagacie się ich likwidacji... Może w którąś rocznicę napiszecie, że 32 lata temu niepotrzebnie podpisywano Porozumienia Jastrzębskie?

Patryk Kosela Rzecznik prasowy WZZ „Sierpień 80”

Dzieci do pracy – bo kryzys

Z jednej strony umowy śmieciowe ograniczają wolność pracowników, a z drugiej pracodawcy atakują kodeksowe umowy o pracę, chcąc z nich zrobić kolejne śmieciówki. Skutki tego są opłakane. Bezrobocie rośnie, a umów śmieciowych przybywa. A wszystko by walczyć z bezrobociem. Najnowszym pomysłem jest wysłanie dzieci do pracy.

ŁUKASZ ŁUGOWSKI

Mamy już 3,5 mln pracujących ma umowy śmieciowe – podaje „Wprost”. Umowy, na których pracownik nie ma żadnych praw zagwarantowanych w Kodeksie Pracy – do płacy minimalnej, urlopu, chorobowego, czy 8-godzinnego dnia pracy. Przed expose Donalda Tuska chodziły słuchy o tym, że chcą rozpuszczać umowy śmieciowe. Po expose już wiemy, że nic z tego nie będzie. Nawet gdyby do tego doszło, nie zmieni to sytuacji młodych na rynku pracy. Nadal będą pracować na umowach śmieciowych, w dodatku zarabiając jeszcze mniej, ponieważ nie musi to pracodawców do podniesienia płac, czy trzymywania się kodeksowej płacy minimalnej. Mimo to straszak kryzysu nadal działa – na rząd. Tuż za rządem, który nic nie robi w sprawie poprawy sytuacji młodych ludzi, Związek Przedsiębiorców i Pracodawców proponuje zmiany w Kodeksie Pracy. Chcą między innymi skrócić urlop do 15 dni! Chcą braku obowiązku uzasadniania wypowiedzeń! Zlikwidować uprawnienia związane z urodzeniem dziecka! Chcą wreszcie, aby można było wysłać 15-latków do pracy. Oczywiście z powodu bezrobocia. To się nazywa gaszenie pożaru benzyną – zwiększając jeszcze bardziej rzeszę pracowników poszukujących zajęcia. Jeśli te zmiany wejdą w przyszłości możemy się spo-

dziewać postulatowi, by to 10-, 8-, a nawet 6-latkowie poszli do pracy. Dla pracodawców XIX-wieczne stosunki pracy to wręcz marzenie. Horror dla pracowników. Pracowników, którzy w XIX wieku umierali przed 40. rokiem życia z przepracowania.

Tego typu praktyki, na razie

nie jest dozwolona na zmianach nocnych, co wykazano w zakładach Sandenu. Propozycja złożona przez pracodawców pozwoliłaby na zatrudnianie młodocianych bez żadnych ograniczeń! Młodociany to tani pracownik. Tani, bo niewykwalifikowany. Wykwalifikowanie

czyni się do jego powiększenia. Poza tym rozszerzenie tego prawa spowoduje jeszcze większe rozpowszechnienie umów śmieciowych. To już nie będzie część młodych pracujących na nich. To będzie 100 procent! Młody pracownik w końcu pracować będzie tylko w wakacje.

stawówki! Wygląda na to, że pracodawcy prawo i tak mają zanieść! Wszystko po to, by więcej zarobić. Bo taki pracownik jest tańszy. Taki pracownik nie zna swoich praw. Taki pracownik jest uległy, więc się nie sprzeciwi, bo wie, że od jego pracy zależy to, czy mama i tata zwiążą koniec z końcem. W Polsce praca już nie chroni przed biedą. Nawet jeśli oboje rodzice pracują. Raport Komisji Europejskiej w tej sprawie, mówi, że aż 11 procent pracujących jest zagrożonych ubóstwem. 20 procent w rodzinach, gdzie pracuje jeden rodzic, a 5 procent tam, gdzie pracują oboje.

Niestety, do wysyłania dzieci do pracy zmusza rodziców sytuacja finansowa. Z roku na rok coraz gorsza. Gdyby istniała jakakolwiek pomoc socjalna w tym kraju, sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej. Rodzice nie byliby zmuszeni do wysyłania dzieci do pracy, bo dostaliby pomoc, która wystarczyłaby im na związanie końca z końcem. Byłoby dzięki temu także więcej miejsc pracy, bo pracujący małe dzieci zabierają je dorosłym. Cóż, bez powrotu prawdziwej, prospołecznej polityki, niedługo obudzimy się w kraju, w którym pracować będziemy po 16 godzin dziennie, z własnymi dziećmi u boku. Za miskę ryżu.

Napisz do autora
>> luklug@wp.pl



Michał Tomaszek

jeszcze nielegalne, mają już miejsce. Nie tak dawno, w Polkowicach, zatrudniano nieletnich do pracy. Afera wyszła na jaw, gdy dziennikarz podrzucił młodego chłopaka „na stopa”. Okazało się, że jedzie na nocną zmianę. Po kontroli w zakładzie wyszło na jaw, że pracowało tam na nocnej zmianie kilku nieletnich w wieku około 16 lat. W Polsce praca nieletnich jest dozwolona, ale tylko po spełnieniu pewnych warunków. Natomiast

go w zakładzie pracy i tak będzie większą oszczędnością, niż zatrudnienie dorosłego na tych samych zasadach. Nie chodzi o zmniejszenie bezrobocia, nie chodzi o troskę pracodawców o nieletnich, ich rodziny i o nas wszystkich. Jest to po prostu bezwzględna chęć większych zysków kosztem osiągnięcia społecznych, za które nasi dziadkowie nieraz przelewali krew. Na pewno nie zmniejszy to bezrobocia, natomiast przy-

Dorabiać w wakacje przyzwyczajając się do braku praw. Dla młodego pracownika nie będzie to już nic nadzwyczajnego, że nie ma prawa do urlopu, czy płacy minimalnej. Etat będzie dla niego jak premia za pracę.

W tym roku, w co piątej rodzinie, przynajmniej jedno z dzieci pracowało zarobkowo w czasie wakacji. Co ciekawe, w co setnej rodzinie z dziećmi w wieku 7-12 lat jakieś dziecko pracowało będąc uczniem pod-

Rodzice wygrywają z ZUS

Europejski Trybunał Praw Człowieka orzekł 12 tys. euro odszkodowania matce opiekującej się chorym dzieckiem za to, że odebrał jej wcześniej przyznaną emeryturę. W Trybunale czeka 120 podobnych spraw.

Pani Albina Rusin w 2001 roku otrzymała wcześniejszą emeryturę ze względu na potrzebę sprawowania stałej opieki nad chorym dzieckiem. Po przyznaniu tej emerytury zrezygnowała z pracy. Rok później lekarz orzecznik odebrał jej emeryturę, ponieważ wg niego dziecko nie potrzebowało stałej opieki. Po tej decyzji złożyła ona skargi do sądów I i II instancji, a po przegranej do Sądu Najwyższego, który odmówił rozpatrzenia sprawy. Rusin

złożyła więc skargę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Dopiero na początku października tego roku sprawę wygrała i zostało jej przyznane odszkodowanie.

Trybunał uzasadnił swoją decyzję tym, że tam gdzie wchodzi podstawowe prawa człowieka, administracja państwowa powinna działać szybko i w spójny sposób. Fakt, że ZUS nie zażądał zwrotu wcześniej wypłaconego świadczenia, ale nie rekompensuje to strat, jakie odniosła pani Albina, ponieważ zrezygnowała z pracy. Wzięto też pod uwagę to, że pani Albina mieszka w rejonie szczególnie zagrożonym bezrobociem i znalezienie nowego zatrudnienia

zajął jej 5 lat.

Nie jest to pierwsza tego typu sprawa wygrana z ZUS. W 2001 roku Zakład Ubezpieczeń Społecznych przyznał Marii Moskał emeryturę, a rok później także ją odebrał. W 2009 roku pani Maria wygrała sprawę w Europejskim Trybunale Praw Człowieka, który uzasadnił, że błędy ZUS-u nie mogą być naprawiane ze szkodą dla obywatela. Z tym problemem zmierzył się także Trybunał Konstytucyjny, który stwierdził, że ZUS nie może dobrowolnie odbierać raz już przyznanej emerytury lub renty. Niestety sprawa nie dotyczyła bezpośrednio rodziców, którym ZUS odebrał emeryturę w 2002 roku.

Z wyroków obu trybunałów

Potrzebujesz pomocy?

Zgłoś się do nas!

Potrzebujesz wsparcia?

Twoje prawa są łamane?

Masz problemy z pracodawcą?

Nie czekaj! Zgłoś się do nas. POMOŻEMY.

Bezpłatna pomoc prawna:

Katowice, ul. Warszawska 19

tel. 32-206-89-09

mail >> sekretariat@wzz.org.pl

Warszawa, Aleja Wyzwolenia 18

tel. 22-392-91-80

mail >> partiapracy-mazowsze@o2.pl

wynika, że wcześniejsze emerytury i renty raz przyznane nie mogą zostać odebrane. Pokazuje to jak władza i administracja w Polsce przedmiotowo traktuje swoich obywateli raz przy-

znając, a raz odbierając coś według własnego „widzi mi się”. Pokazuje to również, że warto walczyć o swoje sprawy konsekwentnie i do końca.

Łukasz Ługowski

Zdrowie – wielki biznes

Nie tak dawno, dwa lata temu, Platforma Obywatelska zarzekła się, że celem reformy służby zdrowia, a zwłaszcza szpitali, nie jest prywatyzacja. Dziś już pierwsze szpitale sprywatyzowano, a efekty widoczne są gołym okiem.

ŁUKASZ ŁUGOWSKI

Szpitaly prywatne leczą tylko te choroby, których procedury leczenia są najbardziej opłacalne. Pozostałych chorych zostawiają szpitalom publicznym, które muszą się coraz bardziej zadłużać, by sprostać wyzwaniu. Teraz Platforma Obywatelska zabiera się za tworzenie prywatnego systemu ubezpieczeń zdrowotnych.

Od kilku lat firmy ubezpieczeniowe prześcigają się w coraz to nowych produktach ubezpieczeń zdrowotnych. Teraz ma zostać ogłoszony nowy projekt ustawy o ubezpieczeniach zdrowotnych. Zakłada on, że zostanie wprowadzona konkurencja między ubezpieczeniami prywatnymi, a państwowym NFZ-em. Celem tego jest rozwiązanie problemów z kolejkami do specjalistów i zadłużonymi szpitalami. Wszystkie te problemy ma rozwiązać prywatny system ubezpieczeń – zapewnia Dorota Fal z Polskiej Izby Ubezpieczeń. Pomysł polega na tym, że prócz publicznego ubezpieczenia, pacjenci będą mogli dokupić prywatne, zapewniające dodatkowe usługi, których NFZ nie zapewnia. Jest jedno „ale” – by system ten mógł zadziałać, NFZ musi zmniejszyć zakres świadczonych usług – twierdzą eksperci. Jak się dowiedziało „Dziennik Gazeta Prawna” resort zdrowia faktycznie chce ograniczyć zakres usług świadczonych przez Narodowy Fundusz Zdrowia, mimo że minister Bartosz Arłukowicz oficjalnie tego nie potwierdza.

Co z tego wynika? Będziemy mieli system opieki zdrowotnej, w którym obowiązkowe ubezpieczenie będzie obejmować węższy zakres świadczeń. By korzystać z niego w takiej skali, jak teraz, będziemy musieli dokupować polisy u prywatnych ubezpieczycieli. Zwykły Kowalski, którego nie stać na wydanie dodatkowych pieniędzy, zostanie po prostu wykluczony z bezpłatnych usług zdrowotnych. Projektanci tejże reformy mówią, że taki system zdrowotny już istnieje w innych kra-

jach. Owszem, między innymi w USA i jest totalnie krytykowany. Na tej krytyce polska władza uczyć się nie chce.

Najdroższa taksówka świata

Amerykańska służba zdrowia jest najdroższa na świecie. Pochłania ponad 15 proc. PKB tamtego kraju, a jest to ponad 2

osiągania zysków za wszelką cenę, w przeciwieństwie do amerykańskiego. Kierowanie się zyskiem doprowadza do absurdów, których w USA jest na pęczki. Dobrym przykładem jest sprawa 17-letniego ratownika, który wezwał karetkę do chłopca topiącego się na plaży w Oregonie. Rachunek za karetkę wyniósł 1900 dolarów, a od-

przyjęty może zostać szybko wyrzucony przed drzwi szpitala, aby koszt leczenia były jak najmniejsze. Jedynym wyjściem dla takiej osoby jest wtedy skierowanie się do najbliższego szpitala publicznego, pod warunkiem, że taki znajduje się w pobliżu. Parę lat temu powstał świetny dokument Michaela Moore'a pt. „Sicko – chorować w

leczyć. Jeśli ten system wejdzie, czy my też będziemy zmuszeni do emigracji?

Człowiek ważniejszy niż zysk

Podobieństw między fundowaną nam reformą opieki zdrowotnej w Polsce, a systemem działającym w Stanach Zjednoczonych jest wiele. W USA to miasta często utrzymują publiczne szpitale, pod warunkiem, że je na to stać – dokładnie tak samo wygląda sytuacja w Polsce po ostatniej reformie. Najważniejszym podobieństwem jest fakt, że po sprywatyzowaniu systemu to zysk będzie ważniejszy niż człowiek. Musimy się tym reformom kategorycznie sprzeciwić! Trzeba jasno powiedzieć, że pogoń za zyskiem i zdrowie nie idą w parze! Przykłady pokazują, że prywatna służba zdrowia, ani nie będzie tańsza, ani skuteczniejsza. Będzie po prostu gorsza. Prywatna służba zdrowia nie stawia na profilaktykę, bo profilaktyka to utrata klientów, a im mniej klientów tym mniejszy zysk. Zatem właściciele nie są zainteresowani tym, by społeczeństwo było zdrowe. W takim systemie masz chorować! Ba! Im dłużej będziesz chory tym lepiej, bo dłużej będziesz płacić. Dłuższe leczenie to więcej procedur medycznych, dłuższe leczenie to także więcej tabletek, które dają zyski koncernom farmaceutycznym, to więcej odwiedzonych lekarzy, a więc dłuższe leczenie, a to w końcu większy zysk. Bo pacjent to klient, a w klienta trzeba wciskać jak najdłużej i jak najdrożej usługę. W prywatnej służbie zdrowia mamy chorować! Musimy postawić kategorycznie znak STOP reformom Platformy, które są planowane i zmienić kierunek jazdy. Kierunek, który wpędza nas w najgorszy z możliwych systemów. Profilaktyka i publiczna służba zdrowia to cel, do którego powinniśmy dążyć. Cel ten jest tańszy i skuteczniejszy. Z jego osiągnięcia będziemy wszyscy zadowoleni.



Publiczna służba zdrowia jest efektywniejsza od prywatnej, musi być jednak dofinansowana, a jej pracownicy nie mogą harować za grosze.

biliony dolarów. Należy do najbardziej innowacyjnych, ale jednocześnie jest jednym z najdroższych i najmniej dostępnych dla obywateli. Około 50 mln Amerykanów nie ma ubezpieczenia i przez to jest wykluczona z systemu. Poza tym Polska ma o wiele skuteczniejszą służbę zdrowia, pomimo wielokrotnie mniejszych nakładów, np. mniejszą śmiertelność niemowląt, mniejszą śmiertelność z powodu chorób cywilizacyjnych, itd. Koszty utrzymania amerykańskiej służby zdrowia rosną szybciej niż inflacja. Najważniejsze jest jednak to, że publiczny system zdrowia nie kieruje się ideą

ległość jaką przejechała karetka to zaledwie 20 km! Obaj młodzi chłopcy nie byli ubezpieczeni, więc rachunek musieli zapłacić z własnej kieszeni. W USA nawet będąc ubezpieczonym nie można być pewnym, czy ubezpieczyciel wypłaci należne świadczenie, ponieważ umowy i przepisy są tak zagmatwane, by tego jak najczęściej nie robić.

Bardzo często się zdarza, że nawet jeśli pacjent dojedzie do szpitala prywatną karetką, to nie zostanie w nim przyjęty, bo nie posiada ubezpieczenia. Skutkiem tego jest odsyłanie od drzwi do drzwi szpitali stwarzając ogromne zagrożenie dla jego życia. Gdy pacjent zostanie

USA”, który bardzo dokładnie pokazał te problemy.

Amerykani są jednymi z najbardziej niezadowolonych ze służby zdrowia na świecie. Amerykańska służba zdrowia niemal w każdym zestawieniu wypada gorzej niż publiczne systemy innych krajów. Problemy w tym kraju przybrały taką skalę, że rząd boryka się z tzw. „turystką zdrowotną”, czyli emigracją obywateli do innych krajów, by tam móc się leczyć. Amerykanie z północy kraju uciekają do Kanady. Tam zawierają fikcyjne małżeństwa, by korzystać z tamtejszej publicznej służby zdrowia. Amerykanie z południa kierują się na... Kuba, by tam się

OBI

Równi i równiejsi, czyli polityka płacowa

Naturalną konsekwencją przemian wolnorynkowych w Polsce było pojawienie się wielkopowierzchniowych sieci handlowych. Obecnie sieci te zdominowały rynek detaliczny, zarówno żywnościowy, jak i produktów używanych do wykańczania mieszkań i dekoracji ogrodów. Duże zagęszczenie tych sieci spowodowało wzrost ilości sklepów, a tym samym także zatrudnienia w nich samych.

Może się wydawać, że sieci takie zatrudniają pracowników na dobrych warunkach, zapewnianych przez wielkość obrotów i wygenerowane dobre zyski. Takie podejście do sprawy jest na ogół mylące, ponieważ sklepy te korzystają z minimalnych wynagrodzeń zagwarantowanych pracownikom przez państwo. Brak organizacji związkowych w sieciach hipermarketów powoduje brak korekt wynagrodzeń pracowniczych, a jeśli są to nie obejmują nawet wskaźnika wzrostu inflacji.

Taki właśnie przypadek miał miejsce w sieci handlowej OBI,

gdzie systemowa podwyżka płac miała miejsce w 2008 r. i do chwili obecnej nie została w należyty sposób przeprowadzona. Modnym twierdzeniem na okres ostatnich lat było dla załogi słowo-wytrych „kryzys”, który u pracowników powodował strach o utratę miejsca pracy, a u pracodawcy przeświadczenie, że podwyżka może poczekać.

W 2010 r. w firmie Superhobby Market Budowlany powołano do życia Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80”, który po raz pierwszy wszedł z pracodawcą w spór zbiorowy. Jego efektem było otrzymanie 150 tysięcy zł na zasilenie Funduszu Socjalnego. Przekazana kwota była jednak znikoma w stosunku do potrzeb pracowniczych. Brak chęci do podwyżek na 2012 r. i możliwej do otrzymania premii zmusił związkowców do wejścia z zarządzeniem firmy w drugi spór zbiorowy. Pierwsze posiedzenie stronom miało miejsce dnia 27 lipca br. Przedstawiciele pracodawcy zadeklarowali przedstawienie wyników finansowych firmy oraz wielkości przeszeregowania pra-

cowników w nowych siatkach płac.

Z przedstawionych danych wynika, że około 800 osób, spośród ogółu 4000 zatrudnionych w dwóch spółkach marki OBI, otrzymało podwyżki. Pytanie: co z resztą? WZZ „Sierpień 80” nie popierał tego dzielenia pracowników, ale i nie blokował tych regulacji płacowych. Jak jednak można wytłumaczyć ten ruch pracodawcy? Co, koszty życia wzrosły tylko 800 pracownikom? Kiedy inni otrzymają podobne wyrównanie? Od początku stoimy na stanowisku, że podwyżki płac w OBI muszą obejmować ogół pracowników.

Obecnie spadają obroty OBI, jednak mimo to firma dalej wykazuje zysk. Czy i w jakim stopniu podzieli się nim z pracownikami? Określi to kolejne spotkanie w obecności mediatora, zaplanowane na 24 października w Warszawie.

Zbigniew Grzesiak
Przewodniczący
WZZ „Sierpień 80” w OBI Superhobby Market Budowlany
Napisz do autora >> sierpien80obi019@interia.pl

Polecamy stronę pracowników sieci handlowych >> www.siecicowcy.org.pl

Zawody wędkarskie KWK „Sośnica-Makoszowy”

Ryby i puchary

Komisja Zakładowa WZZ „Sierpień 80” w Kopalni Węgla Kamiennego „Sośnica-Makoszowy” po raz kolejny zorganizowała wędkarskie zawody karpiove o puchar przewodniczącego Związku, Bogusława Ziętka.

Zawody odbyły się w dniach 14-16 września na zbiorniku „Dębowa” w Kędzierzynie-Koźlu. Zwycięzcami zostali Tomasz Kern i Marcin Herman. Złowili karpi o łącznej wadze 29,4 kilograma. Drugie miejsce zajęli Mirosław Marczak i Rafał

Marczak (łącznie waga: 16,3). Trzecie zaś Jan Klak i Jarosław Dąbrowski (łącznie: 8,9 kg).

Jak zapewniają związkowcy „Sierpnia 80” w KWK „Sośnica-Makoszowy”, zabawa była przednia. Największym powodzeniem cieszył się pieczony prosiak. – Miło tak po pracy w kopalni spędzić weekend ze znajomymi nad zbiornikiem. Wędkować, dobrze się bawić i wypoczywać – mówi Adam Świt, wiceprzewodniczący kopalnianego WZZ „Sierpień 80”, organizator zawodów.



Poprzednie zawody odbyły się na „Dębowej” w terminie 18-20 maja br. Wygrali je Dariusz Kruszewski i Ryszard Osmanowicz. Złowili ryby o łącznej wadze 23,9 kg.

Uczestnikom zawodów serdecznie gratulujemy!



Piszą do nas:

Koszmar po polsku

Mieszkam w Swarzędzu i mam 23 lata. Pracuję w Poznaniu w firmie, która produkuje akumulatory. Niestety, tak jak w większości firm, jestem zatrudniony przez agencję pracy tymczasowej od 3 lat. Niestety, po 2,5 roku firma nie przedłużyła ze mną umowy i z dnia na dzień zostałem bez środków do życia. Taka jest to umowa, że mogą zwalniać. I właśnie ta umowa śmieciowa jest przedłużana co miesiąc. Ta praca jest wykonywana w warunkach szkodliwych. Na przykład pracownicy,

którzy są zatrudnieni na stałe dostają kartki na obiad, a pracownicy, którzy są zatrudnieni przez agencje pracy tymczasowej nie dostają takich kartek. Także chciałbym tu zaznaczyć, że pracownicy, którzy pracują na stałe mają co 3 miesiące robione badania na podwyższonej dawce w organizmie, a pracownicy na okres tymczasowy nie mają. Wykonuję tę samą pracę, co stali pracownicy tylko za połowę wynagrodzenia. Chociaż robimy na tych samych halach.

Radosław

Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-206-89-09; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl



Dołącz do Pure!

karnet miesięczny dla klienta indywidualnego 170 PLN

Tylko teraz!
Dla członków

WZZ

Sierpień 80

cena karnetu tylko

70 PLN/m-c

W RAMACH KARNETU:

NIEOGRANICZONA ILOŚĆ WEJŚĆ DO KLUBU WSZYSTKIE ZAJĘCIA FITNESS
SIŁOWNIA SAUNA / w zależności od klubu / RING BOKSERSKI, STREFA KARDIO
WYPOŻYCZALNIA FILMÓW DVD, INTERNET CAFE.

CENA KARNETU TYLKO 70 PLN /osoba – BEZ OPŁATY WPISOWEJ !!!

Informacje oraz zapisy można uzyskać w niektórych komisjach zakładowych WZZ „Sierpień 80” oraz pod numerem telefonu: 797-600-408 w dni robocze w godzinach 9.00-12.00.